Ramtha

Próba Inicjacji

Niniejsza przypowieść jest tłumaczeniem podrozdziału (strony 230-242) zatytułowanego „Test of an initiate" pochodzącego z książki Ramthy zatytułowanej *A Masters Reflection on the History of Humanity. Part 1. Human Civilization. Origins and Evolution*. Wydanej przez JZK Publishing w 2001 roku.

Aby jak najpełniej skorzystać z tego niezwykłego przekazu, warto zapewnić sobie dobre warunki do lektury i przeczytać ten tekst w skupieniu. Tłumaczenie nie ma autoryzacji Ramtha's School of Enlightenment (RSE).

Próba Inicjacji

Dawno temu w odległej krainie żył znamienity człowiek. Pochodził z bardzo bogatej rodziny - rodziny właścicieli ziemskich i właścicieli młynów. Wywodził się zaiste z nieskazitelnego rodu, w którym mężczyźni słynęli ze swojej szlachetności, zręczności, lekkości ruchów i uczonych umysłów. Mężczyzna ten poślubił kobietę, której rodzina nie mogła poszczycić się ani tak szlachetną krwią, ani urodzeniem, ani bogactwem. To była prosta rodzina. Ojciec kobiety pracował w młynie.

Kobieta – naturalna, delikatna i niezwykle piękna – powiła mężczyźnie dorodnego syna, syna, którego oczy skrzyły się, jak gorący błękitny metal, i którego śmiech, mądra i żywa twarz wydawały się rozumieć gruchanie ptaków na wolności. Chłopiec wzrastał w niezwykle zamożnym domu. Jego ojciec składał ofiary znanym sobie Bogom, wyrażając swoją wdzięczność, za to wszystko, co miał: za syna – miłość swego serca. I tak wielka była jego wdzięczność, że nie odprawił nigdy swojej żony i nie pojął drugiej i z nią tylko sypiał, ponieważ czuł, że jego więź z tą kobietą jest święta, a owoc ich związku poczęty z jego nasienia będzie znakomitym przedłużeniem jego rodu.

Wszędzie szukał nauczycieli i korepetytorów dla syna, namawiając aby zgodzili się przybyć i uczyć go. Wszyscy, którzy podejmowali się tego zadania twierdzili, że chłopiec jest pomazańcem, a łuski spadły już z jego oczu. Jego ojciec w pokorze kłaniał się nisko ze łzami w oczach, lecz nie rozumiał, co mieli na myśli.

Pewnego dnia jeden z nauczycieli, który przybył z Dalekiego Wschodu w oparach kadzideł, przypraw i wonnych olejów na brodzie, przyszedł do ojca i rzekł: „*Nie mogę już nauczać twojego syna. Jego wiedza przewyższa moją, a jego talenty moje doświadczenie. Najlepiej uczynisz, jeśli poszukasz Mistrza dla swojego syna, bo choć jest utalentowany, jego serce jest dzikie i nad wyraz żywe. Buntuje się przeciwko nauce i pragnie tylko rywalizować ze swoimi towarzyszami i zwyciężać ich*".

Wizyta nauczyciela i jego słowa wprawiły ojca w szok, ponieważ do tej pory nie dostrzegał takich skłonności u swojego jedynego syna. Mimo to wysalał posłańców w poszukiwaniu Mistrza Nauczyciela. Jeden z nich powrócił, oznajmiając, że Mistrz Nauczyciel przybędzie w ciągu dwóch tygodni, przedstawi swoje warunki i będzie nauczał chłopca. W ciągu dwóch tygodni dokonano potrzebnych przygotowań. Zarżnięto najlepsze baranki oraz cielęta. Zebrano najdorodniejsze owoce i warzywa. Wypieczono chleby. Całe królestwo pachniało pieczonym chlebem, mięsem i miodem i palonymi ogniskami i

wonnymi olejami i octem balsamicznym i czosnkiem i słodkimi przyprawami. Powietrze przesycone było radością i dźwiękami cymbałów z kuchni, gdzie kucharze tańczyli, przygotowując potrawy. Wszyscy mogli wszystkiego spróbować. Stroje białe, świeże wyprane już czekały w izbach. Całe złoto i cała miedź błyszczały wypolerowane, a kamienie poszarzałe wskutek upływu czasu odzyskał swój dawny blask i odbijały światło jak ogniste gwiazdy w południowym słońcu.

Nadszedł ten dzień, kiedy na ośle przybył Mistrz Nauczyciel. Wokół niego unosił się zapach zgniłych jaj i zbyt długiej podróży. Jego potargane włosy były kompozycją kurzu i pyłu ze wszystkich stron świata i nawet zapach świeżo upieczonego chleba nie mógł zabić jego smrodu. Mężczyzna sięgnął po chusteczkę nasączoną wonnymi olejami, chcąc zakryć nią nos, by ten obrzydliwy odór nie przeniknął do jego nozdrzy i mózgu, lecz coś go powstrzymało. I wtedy właśnie pojawił się jego syn.

Mistrz Nauczyciel nie przyjął żadnego jedzenia, ani zapłaty, nie chciał tańców, ani noclegu, wolał spać na zewnątrz. Przywołał do siebie chłopca. Ten przyszedł wystrojony z olejkami wtartymi we włosy, namaszczoną twarzą, w nieskazitelnie białych szatach, wypinając dumnie pierś, na której w całej krasie lśnił kamień domu jego ojca i skrzywił się na widok Mistrza Nauczyciela.

Mistrz Nauczyciel obejrzał go od stóp do głów. Zajrzał mu do ust, zerknął pod napierśnik i koszulę, przyjrzał się dłoniom, zajrzał do uszu, przeczesał włosy na głowie, powąchał oleje, którymi był namaszczony i nie wypowiedziawszy ani słowa podniósł kij leżący na drodze i uderzył nim chłopca. Ku przerażeniu ojca po chwili uderzył go ponownie. Nikt nie śmiał tknąć Mistrza Nauczyciela z obawy, że był czarodziejem. Szkarłatny strumień popłynął po skroni chłopca, niewielka strużka krwi dostała się do zewnętrznego kącika jego oka, lecz nie podniósł dłoni, by ją zetrzeć i tępo wpatrywał się w Mistrza Nauczyciela. Nie uczynił nic, by się obronić. Po prostu stał i przyjmował razy.

A mistrz popatrzył chłopcu długo i głęboko w oczy. Wokół brzmiała przejmująca cisza, niezakłócana żadnym dźwiękiem. Nauczyciel obrócił się, by odejść. Oczy chłopca wypełniły się łzami i pobiegł za tym tajemniczym mężczyzną. Nie wiedział dlaczego, a przecież nikt nigdy go jeszcze nie uderzył, ponieważ był dumą domu swojego ojca. Nikt nigdy nie widział jego krwi z wyjątkiem jego matki tej nocy, której przyszedł na świat. Nikt nigdy nie dotknął jego twarzy. I pobiegł za tym nauczycielem. W oka mgnieniu zapach starego mężczyzny stał się podobny zapachowi kwiatów. Chłopiec nie wiedział z jakiego powodu, ale pragnął, by ten mężczyzna go nie opuścił.

Stary nauczyciel podszedł do swojego osła, dosiadł go i poprawił bagaże. Zwrócił twarz w kierunku zachodu i zapatrzył się w dal. Chłopiec spojrzał na swego ojca i powiedział: *„Ojcze, nie pozwól mu odejść”*. W tym samym momencie Mistrz Nauczyciel obrócił się na ośle i rzekł do ojca: *„Przyjmę twojego syna na naukę, lecz nie będę uczył go tutaj”*.

Tak więc ojciec przygotował wszelką potrzebną garderobę i zapakował pełne kufry. Ku jego rozczarowaniu Mistrz Nauczyciel postukał kijem we wszystkie kufry i powiedział: *„Nie będzie potrzebował żadnej z tych rzeczy. Przynieś zgrzebną koszulę, popiół, olej, jednodniowy chleb i twardy ser. Przynieś mi to, co spożywają ludzie pracujący u ciebie w kuchni. Przynieś mi to i pod żadnym pozorem, powtarzam pod żadnym pozorem, nie siodłaj dla niego konia. Przyprowadź mu osła”*. Ku zdziwieniu wszystkich i ku wielkiej radości chłopca, ubrano go w zgrzebną koszulę, a w czoło i namaszczone wonnymi olejami włosy wtarto popiół. Zgromadzono jedzenie, o które prosił nauczyciel i wszystkim wydawało się, że nie starczy ono nawet na dwa tygodnie. Ze stajni przyprowadzono starego, zdziwaczałego osła, który przebywał tam od niewiadomo jak długiego czasu i umieszczono na nim chłopca i jego prowiant. I długo jeszcze na horyzoncie widać było starego mężczyznę i małego chłopca, jadących na osłach.

A ojciec jego szlochał i łkał i łkał i szlochał i wszyscy domownicy płakali, bo światło oczu ich pana zniknęło z domu. Ale matka wiedziała i przez łzy uśmiechała się, ponieważ rozumiała, że przeznaczeniem jej syna było przebywać z dala od jej łona.

Mistrz Nauczyciel zabrał chłopca do miejsca położonego wysoko w górach. Jakże wielkie było jego zdumienie, gdy spotkał tam inne dzieci i ludzi różnych wielkości. Już z daleka miejsce to rozbrzmiewało łagodnymi dźwiękami fletów, cytr, lir i wdzięcznych głosów. Korytarzami sunęli ludzie podobni duchom, słodko pachnący i delikatni, spokojni i wyciszeni. Złote światło przeświecało przez otwory w dachu nadając pomieszczeniom mistyczny i wielowymiarowy wygląd. Miejsce spoczynku chłopca było surowe i prymitywne, lecz tam właśnie rozpoczął swoją naukę pod okiem Mistrza Nauczyciela, który nauczał go, nauczał go od początku i starał się przekazać mu zrozumienie.

Młodzieniec wyrósł na przystojnego mężczyznę. Rozwijał się i stopniowo przechodził przez kolejne poziomy rozwoju w szkole. Potrafił grać na flecie, a melodie które wygrywał niosły się dolinami i nie dawały spokoju wzgórzom, podchwytywane przez gołębice o świcie. Cytra i lira w jego rekach zdawały się być złotymi nićmi, splatającymi się w światło poranka, które tańcząc na jego twarzy z daleka nadawało mu wygląd złocistej istoty. Potrafił kontemplować myśli i doświadczać komunii z drzewami. Rozumiał muzykę

strumienia wartko toczącego swe wody ze skalistych gór w dół ku dolinom. Przebywał świadomie w chmurze i pojął jej naturę.

Młody mężczyzna był adeptem mistycznej, cudownej sztuki tego, co znane i powoli wkraczał na obszar tego, co nieznane aż do dnia, w którym jego wielki nauczyciel – wciąż w tym samym wieku – przyszedł do niego i przerwawszy mu kontemplację, rzekł: „*Nadszedł czas*". Młodzieniec, nastoletni już teraz i fizycznie dojrzały, podniósł się bez słowa. Mistrz Nauczyciel poprowadził go nieznanym mu korytarzem, gdzie zawiązano mu opaskę na oczach i znów posadzono na ośle. I ponownie udał się w podróż. Wydawało mu się, że przechodzą przez jaskinie, ponieważ kopyta osła uderzały o kamienie i rozbryzgiwały wodę, a ich stukot odbijał się echem wokół niego. I ogarnęło go złe przeczucie, lecz ufał swojemu nauczycielowi i kochał go.

O poranku, po dwóch dniach bez widoku żadnej ludzkiej twarzy, ani żadnej rzeczy Mistrz Nauczyciel zdjął mu opaskę z oczu, nakarmił gorzkim zielem i herbatnikami i powiedział: „*Dziś nastąpi twoja inicjacja. Opuścisz na zawsze łono kobiet i udasz się do krainy głębszego zrozumienia, do by tam żyć, lecz najpierw musisz ukończyć to zadanie*". Po raz pierwszy w życiu młody mężczyzna zadrżał z niepewności. Nie było to tym samym, co wspomnienie bycia uderzonym w głowę przez Mistrza Nauczyciela. Wtedy była to swoista pewność, której nie umiał wyjaśnić, ale teraz to była niepewność. Błagał więc swojego Mistrza Nauczyciela: „*Powiedz mi proszę dokąd się udaję i co mam tam uczynić?*".

A nauczyciel spojrzał na niego i powiedział mu: „*Pamiętasz jak dokazywałeś ze swoimi towarzyszami zabaw, kiedy byłeś dzieckiem i jak zwyciężałeś ich wszystkich?*"

Zaskoczony odpowiedział: „*Tak, lecz nie kontemplowałem tego od wielu lat*".

„*Udasz się wiec do pewnego miejsca, gdzie będziesz dokazywał z wyższymi istotami, lecz tym razem to będzie próba i musisz ją przejść. I tylko dwojgu się to uda*".

To zmartwiło go, ponieważ w głębi serca skrywał nieuświadomioną skłonności do rywalizacji. Z dużą więc dozą lęku oraz niepokoju – zaiste niezwykle pożądanych uczuć, których nie doświadczał od czasu dzieciństwa – dał się poprowadzić do pomieszczenia, które zdawało się być wydrążone w skale. Lśniło wygładzonymi kamieniami, wspierając się na kolumnach jakby wyrzeźbionych w żywym kamieniu. Przedwieczne minerały znaczyły kolumny siateczką żył.

Tam zobaczył istoty, które zdały się tworzyć wysoką radę. Nigdy wcześniej ich nie widział, a byli to niezwykle piękni ludzie, w strojach utkanych jakby z żywego ognia. Głowy okolone mieli namaszczonymi i długimi włosami, a twarze choć bez wieku, zdawały się być

młode. Rozejrzał się wokół. Zarówno po jego prawej, jak i lewej ręce na podłodze w ciszy siedzieli młodzi mężczyźni i młode kobiety. Odbicia ich postaci tańczyły jakby duchy ich jestestwa ożyły w skałach tworzących ściany, lecz nie na sklepieniu. Wskazano mu miejsce i usiadł.

Następnie po kolei każdy z tych młodych ludzi wzywany był przed radę, choć w żadnym momencie nie padło ani jedno słowo. A potem jedni szli na prawo, a drudzy na lewo i wkrótce przyszła jego kolej. Usłyszał niezwykłej piękności głos, który przyzywał go jego własnym imieniem. Zdziwiony patrzył, lecz nie widział, by niezwykła istota siedząca w radzie otwierała usta. I kiedy tak się w nią wpatrywał, jakiś głos odezwał się w jego uchu. Głos dźwięczny i cudowny. I kiedy dokładniej się jej przyjrzał, ta piękna istota wydała mu się znajoma. To był jego stary nauczyciel, który jednak nie był stary, lecz młody i bez wieku. I w trwożnym zadziwieniu patrzył, jak z głowy nauczyciela wypłynęła myśl i zwróciła się do niego po imieniu i wyjaśniła mu, co ma uczynić. To było tak, jakby jego Księga Życia została otwarta i przeczytana. Rozglądał się zaciekawiony czy inni też to słyszeli. Cała rada wpatrywała się w niego, a wszyscy ci młodzi ludzie siedzieli na podłodze; oczy mieli zamknięte, a ich obrazy tańczyły na wypolerowanych skałach.

Stary nauczyciel zwrócił się do niego tymi słowami: „*Nauczyłem cię tego, czego mogłem cię nauczyć i czego może nauczyć się młody mężczyzna. Byłeś zaiste dobrym i zdolnym uczniem i przyswoiłeś sobie wszelkie sztuki. Wyróżniałeś się w geografii. Spocząłeś na laurach w naukach ścisłych. Poznałeś tajniki astrologii i astronomii. Taniec został stworzony dla ciebie. Lecz nie mogę nauczyć cię już niczego więcej o naturze i rzeczywistości tego świata. Musisz opuścić ten świat, aby poznać to, co istnieje poza nim. Czy przyjmujesz wyzwanie*?"

I młodzieniec jednocześnie radosny, zlękniony i zdziwiony tym wszystkim, co było wokół niego, przyjął wyzwanie. Powiedziano mu, by udał się na prawo. Tam dwie trudne do opisania istoty wzięły go pod ramiona i powiodły do jeszcze innego pomieszczenia. Całe ciało pomalowano mu na niebiesko, we włosy, w jego piękne pukle, wpleciono kamienie. I kiedy siedział z zamkniętymi oczami, przytroczono mu cymbały do placów u rąk i dzwonki do kostek. Na podeszwach stóp namalowano mu krzyż.

I nagle wszyscy zniknęli, a on leżał sam na kamiennym ołtarzu. Poczuł znajomy łagodny dotyk ręki i zapach kwiatów i wiedział, że przyszedł jego stary nauczyciel. Nauczyciel wziął olej i namaścił mu czoło, złożył pocałunek na obydwu jego policzkach i na opuszkach placów. Odwrócił jego ręce i pocałował wewnętrzne części dłoni i je również namaścił, a potem bez słowa opuścił pomieszczenie.

Przeleżał tam trzy dni i trzy noce. Kiedy się poruszał, cymbały dzwoniły, a dzwonki dźwięczały. Czuł ociężałość w ciele. Głowa ciążyła mu od kamieni wplecionych we włosy, a krzyże na stopach i czole paliły go. Odpłynął do cudownej krainy, pokój wokół niego zniknął, a piękne obrazy tańczyły raz w jedną raz w drugą stronę. Rzeczy – uskrzydlone, jaśniejące i cudownej piękności – przypłynęły poprzez powietrze do pomieszczenia, lecz nie widział ich, a tylko je słyszał.

W tylnej części jego umysłu otworzyła się jego głowa i pęd wyrósł z żyznej gleby i począł nieprzerwanie rosnąć. Zakrzyknął z bólu, gdy ciernie rozrywały mu czaszkę. Z górnej części jego głowy wyrosła łodyga, pnąc się wyżej i wyżej w pustą przestrzeń ponad nim, a na jej końcu pąk: nabrzmiały, zielony, piękny, pękający, rozwierający się i otwarty. Pąk przemienił się w kwiat, a każdy płatek był w kolorze głębokiej czerwieni i niezwykły zapach wypełnił pomieszczenie. A on był korzeniem tego niezwykłego kwiatu. Kwiat zakwitł. Zerwał się lekki wiatr i zmieszał powietrze z tym oszałamiającym aromatem i ściany wokół już na zawsze – na zawsze – wydzielały tę woń. A stopy obarczone ciężarem krzyża bolały go. I odpłynął. Kwiat był ciężki, a zapach mdlący, lecz nie mógł się poruszyć. I pogrążył się w zapomnieniu.

Obudzony, obudzony szturchnięciem w ramię. I szybko, dźwięk, cymbałów, dzwonków i kamieni obijających się o twarz i ramiona i jego długie włosy sięgające mu do połowy pleców. I stopy, płonące, jakby stąpał po rozżarzonych węglach. W pośpiechu wyprowadzono go przez drzwi, które zamknęły się za nim z łoskotem, który jeszcze przez długi czas odbijał się echem, echem, echem. I usłyszał głos, który powiedział: „*Możesz przejść, jeśli znasz drogę, ale musisz znać drogę. Możesz przejść, jeśli znasz drogę, ale musisz znać drogę*”.

Oddychał i oddychał i nagle znał drogę. Cała jaskinia rozświetliła się i na drugim jej końcu ujrzał lśniące drzwi. Ujrzał też most – długi i wąski – i zaczął nim iść. Paliły go stopy, dzwonki dźwięczały, cymbały dzwoniły i całe pomieszczenie ożyło wraz jego ruchem. Nagle w połowie przeprawy jego stopy wypaliły dziurę w moście, więc chwycił się liny, lecz ta pociągnęła go ze sobą głęboko w przepaść i zawisł na niej. Słyszał dochodzące z góry głosy mężczyzn i kobiet, którzy śmiali się z jakiejś opowieści. Nie słyszał, co ich tak rozbawiło, lecz ich śmiech odbijał się echem od skał jaskini, wypełniając też przepaść pod jego nogami. Jeden z młodych mężczyzn drwił z kogoś i on wiedział, że tym kimś był właśnie on. Coś się w nim zapaliło, coś głębokiego, złowrogiego, a zarazem cudownego. Zaczął wspinać się po linie, i dzwonki dźwięczały i cymbały dzwoniły, a kamienie przecinały mu skórę na

ramionach i powodowały ból głowy. Wspinał się, aż sięgnął krawędzi wybrzuszenia skały, a stworzenia, które pełzają, wpełzły mu na plecy, a potem do ucha i do oka. I wspinał się dalej.

Drwiny stawały się coraz głośniejsze, tak samo jak śmiech kobiet. Czuł jak wzmaga się w nim gniew. Słyszał swoje serce w uchu i za okiem i w klatce piersiowej. Ktoś zawołał go po imieniu, a potem znów rozległ się śmiech. Aż wreszcie stanął na krawędzi przepaści. Powiódł wokół dzikim spojrzeniem, szukając tych, którzy śmiali i naigrywali się z niego, ale nie dojrzał nikogo, bo nikogo tam nie było. Zawołał ich i wyzwał ich na pojedynek. Jedyne co usłyszał to echo własnych odgłosów: dzwonków i cymbałów i krwawiące ucho, skapujące szkarłatną strużką na jego błękitne ramię. Usiadł i zapłakał. Gdy to uczynił, drzwi za nim runęły, upadł w tył i znalazł się w innym pomieszczeniu.

Potoczył się pod nogi kogoś, kto był miękki i piękny, a była to kobieta. Spojrzał w górę i zobaczył młodego mężczyznę. Rozejrzał się wokół, a z cienia wyszedł kolejny, a spojrzenie kobiety było długie, słodkie i dobre. Ona też była niebieska i w jej złotych włosach też tkwiły wplątane skały, kamienie i gładkie kamyki. Z jednej strony nosa widać było strużkę krwi. Na kostkach miała dzwonki, a u placów dłoni cymbały, tak samo jak mężczyzna, który wyszedł z cienia. Nikt nie wyrzekł ani słowa, lecz wszyscy zrozumieli, że ich udziałem stało się to samo doświadczenie.

Stali tak i rozglądali się dookoła i nagle usłyszeli odgłos tryskającej wody, która wypełniła kanał niedaleko ich stóp. Jakimś dziwnym trafem wiedzieli – słowa nauczyciela wciąż jeszcze brzmiały w jego głowie – że on miał udać się w tę podróż, by zostać obmytym i oczyszczonym. Nagle ta młoda, piękna kobieta zniknęła z miejsca przy jego boku, zabrana przez innego mężczyznę i czynili kilka kroków i zniknęli gdzieś w cieniu, a on wiedział, że udali się w stronę wody. To zraniło go i poczuł niepokój. Chciał ją mieć, chciał ją posiadać, wszystko w tym samym momencie. Chciał zrozumieć. I znów ogarnął go gniew. I po cichu - dzwoniąc i brzęcząc cymbałami i dzwonkami i raniąc się, obijającymi się o niego kamieniami – zakrwawiony dotarł do rzeki w jaskini, a woda w niej była lodowata.

Usłyszał głos, był to głos młodego mężczyzny i zrozumiał, że są już w wodzie i udał się ich śladem. Zrozumcie, on chciał zagrać w tę grę i chciał być najlepszy. Chciał zgarnąć nagrodę - zrobić to, czego nie robił od czasów swojego dzieciństwa. A oni wciąż byli tuż przed nim. I stracił swoją zdolność, by wiedzieć. Jego rywalizujące serce przejęło nad nim kontrolę, a wody wodospadu strąciły go w otchłań.

I tam, gdy woda wdzierała mu się do nosa i gardła, po raz pierwszy zobaczył twarz swojego ojca – nie pamiętał już, jak długo nie myślał o swoim ojcu – i swoją łagodną,

skromną, dobrą i silną matkę. Woda dostała mu się do uszu i poszedł pod wodę. Ogarnęła go przerażająca cisza, przerywana tylko szumem wody z wodospadu wysoko w górze. I usłyszał głos swojego starego nauczyciela: *„Jeszcze się spotkamy. Jeszcze się spotkamy"*. I młody mężczyzna już nic więcej nie wiedział – nic więcej nie wiedział.

Woda wyrzuciła jego ciało na łagodnym brzegu rzeki, gdzie odnaleźli go uczniowie z jego szkoły. Kamienie były wygładzone, ciało straciło niebieski kolor. Oczy miał nieruchome i szkliste. Radość i miłość ojca, młodzieniec niezwykłej piękności – wszystko było skończone. Ciało wraz ciałami innych zaniesiono do świątyni, gdzie wszyscy tańczyli i radowali się, że Duch odszedł z ciała, by powrócić do nich ponownie. I pewnego dnia powróci.

Ten przechodzący inicjację mężczyzna spędził resztę swoich żyć lamentując w żałobie, tak samo jak jego ojciec, który stał się zgorzkniałym człowiekiem. Powierzył temu staremu nauczycielowi radość i miłość swojego życia, a ten nigdy mu jej nie zwrócił. Otrzymał tylko zgrzebną koszulę syna, jego kamienie, flet i kwiat.

Czymże jest więc wędrówka duszy? Dlaczego duszy się nie udało i dlaczego ktoś go nie uratował. Zrozumienie jest zaiste błogosławionym stanem posiadania. To niewiadoma. Przetrwanie – przetrwanie – jest immanentne dla każdej ludzkiej istoty, lecz ani zrozumienie, ani wiedza nie są. Są życia przeżyte w zmarnowanym ubóstwie i są tacy, których niezwykłe momenty wykraczają poza możliwości ludzkiego wzroku. Ale taka podróż takiej istoty w celu zrozumienia nigdy nie jest zmarnowana, po prostu pewne rzeczy zdarzą się z opóźnieniem. Ta istota przechodząca inicjację powróciła i nadal poddawana jest próbom, których wcześniej nie przeszła. Musi zaczynać od początku.

Widzicie więc, że niektórzy z was nie przyswoili sobie ważnej lekcji, która mówi o tym, że tu nie chodzi o zdobycie kobiety, tej pięknej niebieskiej kobiety ze złotymi włosami. Tu nie chodzi o pokonanie innych poddawanych próbie inicjacji istot. Tu nie chodzi o tańczenie w rytm melodii wygrywanej przez flet czy też bęben. Tu nie chodzi o bycie najlepszym. Tu nie chodzi o dotarcie do swoich kart[1]. Tu chodzi o samą podróż. Ten mężczyzna odbył niezwykłą podróż, lecz jego koniec nastąpił wtedy, gdy zrezygnował z podróży, by zdobyć to, czego pragnął i to go właśnie zgubiło.

Kto więc płacze nad wami, którzyście zdobyli tak wiele, a na końcu przegrali? Nikt, nawet wasz stary nauczyciel, ponieważ zrozumienie przychodzi poprzez trudy, siniaki i ból i krew alterego, które musi zginąć po to, by możliwe było życie w krainie zrozumienia po wsze czasy. Są tacy pośród was, którzy do tej pory nie wiedzą, dlaczego są tutaj. Nie macie

[1] Karty w jednej z dyscyplin w szkole Ramthy o nazwie *Praca na polu* (*Fieldwork™*)

bladego pojęcia, dlaczego tu byliście, ponieważ nie macie zrozumienia. Lecz wcześniej, czy później będziecie musieli podjąć pewne decyzje lub staniecie przed próbą, w której zastosowanie zrozumienia jest proste i jest jedyną potrzebną rzeczą. Pojmiecie ku swojemu niedowierzaniu i zdumieniu, że jedyną rzeczą, która przeszłaby taką próbę byłoby zrozumienie – nie przebiegłość, nie siła fizyczna, nie płeć, lecz zrozumienie – niezwykła cecha oświecenia.

Są tacy pośród was, którzy zawsze będą cierpieć – zawsze cierpieliście – zawsze będziecie cierpieć. Są tacy pośród was, którzy dotrą do wielkiej Sali, tak daleko dotrzecie. Są tacy pośród was, którzy staną się złotym tancerzem o świcie. I są tacy, którzy przejdą most, lecz pogardliwy śmiech i pogarda związana z porażką staną się waszą zgubą. Uwolnienie się od gniewu i pogardy i utrzymanie skupienia może stać się waszym wybawieniem. Poddanie się jest upadkiem w otchłań ignorancji i brakiem zrozumienia powodu, dla którego gołębica o poranku śpiewa tę, a nie inną pieśń. Rzeczy, które są mądre, cudowne i piękne nie zawsze przychodzą w taki sposób, w jaki uważacie, że powinny i nie zawsze wydają się takimi, jakimi uważacie, że powinny się wydawać. Są one nieoczekiwanymi rzeczami w waszym życiu - przebłyskami zrozumienia.

Są tacy pośród was, którzy do tej pory nie wiedzą, dlaczego tu są. Niektórzy z was rywalizują tak samo jak przedtem i liczy się dla was tylko znalezienie karty, a podróż straciła swe znaczenie. Niektórzy z was nie wiedzą, dlaczego tu są ponieważ przez większość czasu byliście głodni i zmęczeni. Jaka była z tego korzyść? Rzadko przegapialiście posiłek, a jedynym powodem, dla którego nie przesypialiście nocy było to, że dobrze się bawiliście.

Wielu z was stało się nieskazitelnymi, zdobyło siłę, zakosztowało wina zrozumienia i wie. I możecie kuleć w swoich małych porażkach, ale żyjecie w małym, małym świecie – mówię wam to – ponieważ zrozumienie przychodzi do tych, którzy przekładają je ponad wszystko inne na tym świecie, łącznie z rywalizacją.

Porozmawiajmy więc o zakończeniu tej opowieści. Piękna złota kobieta pomalowana na niebiesko ukończyła podróż i do końca swojego pięknego życia dumnie nosiła blizny, ponieważ przekroczyła fizyczność i złożyła ją w ofierze świadomości. Miała wielki umysł i czekała ją niezwykła podróż przez życie. Młody mężczyzna również ukończył podróż. Stał się potem jednym z największych filozofów wszechczasów, kształcił Sokratesa i Platona. Położył podwaliny zrozumienia. A stary nauczyciel wciąż żyje i ma się dobrze.

A piękny mężczyzna przechodzący próbę inicjacji? Powrócił, aby się ponownie uczyć, nosi ten sam strój, tę samą świadomość w innym czasie i w innym miejscu. I zrobimy

to ponownie, z małym wyjątkiem, że grota i przepaść nie będą istniały fizycznie w tej rzeczywistości, ale będą mostem do świadomości.

Tym z was, którzy skorzystali z tej naszej wspólnej podróży, mówię, że macie w sobie głębię i mądrość, której wcześniej nie mieliście i że zmieniliście się. Ci z was, dla których trudna była próba bezruchu, odkryli w sobie jakąś głębszą część, której do tej pory w pełni nie wyrażali, ale którą zaczną w pełni wyrażać w przyszłości. Ci którzy byli zajęci, zagadani i wiercili się w kółko - to właśnie będzie wasza zgubą. Ale dla tych z was, którzy byli szczerzy, to są te dni, które pamiętam i wasze twarze i wasze zapachy i wasz tańczące oczy i wasze brudne włosy i poplamione ubrania, wasz śmiech i waszą radość i waszą wytrwałość w szafranowym pyle, wasze piosenki, wasze tańce, wasze kręgi, wasze podekscytowanie, wasze szczęście i waszą szczerość.

Takie są wspomnienia z tego wielkiego zgromadzenia: zmiany, oświecenie, wątpliwości rozwiane dzięki niepodważalnym dowodom, rzeczywistość z łatwością poddającą się wpływowi tego, kto ją tka, a utkaną musi założyć jako swoje życie. Tworzycie obrazy – są tacy, którzy tworzą takie, które stają się dla nich ciężarem i przed którymi nie są w stanie uciec, są tacy którzy nie potrafią przetrwać tego, co wydaje im się porażką – jakiekolwiek ubranie utkacie, będziecie je nosić.

Kocham was wszystkich. Zapamiętajcie tę opowieść, bowiem jest ona rzadką opowieścią, a ponadto prawdziwą. Zapamiętajcie, czego potrzeba do zrozumienia, nie chodzi o to, że zrozumienie trudno jest znaleźć, ale o to, że jest ukryte głęboko pod przebraniem życia i łatwo je zdobyć. To skarb którego powinni szukać wszyscy, a w szczególności wy. Być może, kiedy spotkamy się następnym razem, będziecie mądrzejsi, będziecie mieć większą jasność, będziecie prostsi, bardziej podatni na wpływ, będziecie mieli większą radość w sercu. Dźwięki cymbałów i dzwonków będą towarzyszyć waszym krokom i będziecie pachnieć jak róża, przynajmniej dla mnie ponieważ to była Wspaniała Praca. To jest ten element wspaniałej szkoły, który zabiera was do dalekich miejsc, zawraca was i kiedy jesteście zmęczeni i wyczerpani, wracacie.

Spodziewam sie, że będziecie robili cudowne rzeczy – ci z was, którzy mają zrozumienie. Spodziewam się także, że ci z was, którzy go nie mają, będą dążyć do tego, by kontemplować, czym ono jest. Spodziewam się również, że ci z was którzy są nieustannie wyczerpani, chorzy i zmęczeni, pozostaną takimi, dopóki się nie zmienią. A w przypadku tych z was, którzy lubią nieustannie wygrywać, spodziewam się, że teraz i ponownie będziecie musieli przegrać, by wciąż wygrywać. Niech tak jest!